

**JERZY
SALAMON**



**OPOWIEŚCI
NIEZWYKŁE**



2019

Jerzy Salamon

Opowieści niezwykłe



[Kup książkę](#)



Grafika: Jerzy Salamon

*Rys. na stronie tytułowej:
Krzysztof Bawół*

Korekta: Agnieszka Bednarz

ISBN: 978-83-949154-4-5



SPIS TREŚCI

Z pamiętnika entuzjasty współczesnego. Przygoda w hotelu	5
E.T.A. Hoffmann – Historia o straconym odbiciu lustrzanym (1815)	10
Z pamiętnika entuzjasty współczesnego. Literackie zlecenie (2018)	26
Szczęśliwa pani wielkiego domu	33
Z pamiętnika entuzjasty współczesnego. Rzec wokół pewnego obrazu	35
Gruba Helga	39
Zoologiczny spór	49
Ballada o pannie roztropnej	57
Grzybobranie	63
Z pamiętnika entuzjasty współczesnego. Incydent przy wożeniu drzewa	68
Z pamiętnika entuzjasty współczesnego. Wizyta u pani Elwiry	72
Z pamiętnika entuzjasty współczesnego. Przypadek z dziewiątego stycznia	78
Wstrząsające posunięcia pani Anki przez nią samą dla nas spisane	88
Akta w śmietniku znalezione	95
Z pamiętnika entuzjasty współczesnego. Co się przydarzyło Knutowi S.	105
Propozycja wydawnicza	108
Artykuł z tygodnika „O rany boskie!”	187
„Rozbitkowie z planety Om” czyli przepis na sukces dla polskich autorów	189

Z pamiętnika entuzjasty współczesnego*. Przygoda w hotelu

Hotel „Dom G...” w S. na Śląsku dziś prezentuje się, jeśli nie okazale, to przynajmniej schludnie. Ale w roku 200..., kiedy przyszło mi spędzić w nim ową pamiętną noc, cały budynek wręcz odstraszał swoim wyglądem. Nie dość, że położony na ponurych peryferiach, nie dość, że bliski popadnięcia w ruinę, nie dość, że pokoje zatęchłe i umeblowane gratami z lat siedemdziesiątych, to jeszcze w holu i na korytarzach ekipy remontowe narozkładały pełno drabin, kabli, wiader i worków z gipsem. Nikt normalnie nie odważyłby się wynająć tu pokoju, cóż jednak robić, gdy wyboru brak?

Jako student zaoczny (zjazdy odbywały się raz na miesiąc w sobotę i niedzielę) nocowałem zazwyczaj w akademiku, zdarzyło się jednak, że uczelnia musiała zakwaterować gości z zagranicy, hotele zaś również miały pełny stan. Z wyjątkiem „Domu G...”. Zarezerwowawszy pokój jednoosobowy, wsiałem byłem dnia następnego w stary, rozklekotany tramwaj, aby po trzydziestu pięciu minutach jazdy dotrzeć wreszcie do celu.

W recepcji podaję nazwisko, jegomość po drugiej stronie okienka wtyka nos w poźółkłą księgę. Dopowiadam, że dzwoniłem wczoraj i że odebrała jakaś pani. Księga od razu idzie na bok, znad olbrzymich okularów zerkają na mnie szydercze oczy.

– Z panią Brzozowską takich spraw lepiej nie załatwiać, ona z roku na rok ma coraz większą sklerozę. Cóż, służymy uprzejmie pokojem dwuosobowym, aktualnie bez współlokatora, gdyby jednak ktoś się zgłosił, będzie go pan musiał przyjąć na metraż, takie mamy przepisy.

Najchętniej bym odrzekł, żeby ofertę swoją wsadził sobie do jelita grubego, oczywiście odtylnie, tylko że jestem dwieście kilometrów od domu w obcym miejscu, na zegarze ósma wieczór, na zewnątrz zaś porywisty wiatr z deszczem.

* Entuzjasta to typ bohatera literackiego, stworzony przez E.T.A. Hoffmanna (1776 – 1822). Chodzi o oczarowanego sztuką introwertyka-outsidera, na ogół uzdolnionego artystycznie, który walczy przeciwko wszystkiemu, co w życiu codziennym zwykłe i banalne, próbując doświadczać „wyższej” rzeczywistości. Swoje przeżycia spisuje w pamiętniku.

– Pokój numer 150, trzecie piętro. Toalety i wspólna łazienka przy końcu korytarza. Życzymy miłego pobytu.

Z kluczem i kwitkiem w ręku (cena jak w hotelu czterogwiazdkowym) odchodzę od okienka. Schody miotły nie widziały chyba od miesiąca, z daleka dolatuje pijacki śpiew. Na korytarzu podchmielony typ z papierosem w ustach, piętro wyżej naga kobieta śmieje się jak wariatka, po czym znika za najbliższymi drzwiami. Ot, hotel robotniczy.

Na widok mojego pokoju – co do tego nie mam żadnych wątpliwości – niejedna studentka rzuciłaby się do ucieczki, nie zważając na pluchę i późną porę, ja jednak się rozgaszczam. Te dwie noce jakoś przetrzymam, bywało gorzej.

Własną grzałką we własnym kubku gotuję wodę, po którą musiałem iść aż do stajni nazywanej tu łazienką. Herbata smakuje jednak normalnie. Piątkowy wieczór upływa mi na lekturze E.T.A. Hoffmanna. Najpierw „Die Jesuiterkirche in G.” (pojutrze mamy przerabiać na zajęciach), następnie „Die Elixiere des Teufels”. Ten Hoffmann to w ogóle ciekawy jegomość był i ciekawie pisał...

Z przerażeniem odkrywam, że już prawie północ! No bo rano trzeba jechać na zajęcia. Współlokator na szczęście żaden się nie napatoczył i, myślę sobie, już się nie napatoczy. Chyba że jutro. I właśnie wtedy, gdy najmniej się tego spodziewam, gdy już szykuję się do spania, rozlega się pukanie do moich drzwi! Cóż robić, otwieram z nadzieją, że diabli przynoszą mi kogoś lepszego niż podpity robotnik. Chociaż ta naga wariatka... Otwieram i widzę kogo? Oto stoi przede mną Patrycja, koleżanka moja z poprzednich studiów! Ach, jakże ja się w niej kochałem! Dobrze, że prócz niej nikt o tym nie wiedział, obyło się bez kompromitacji, nic bowiem nad przyjaźń dać mi nie mogła.

– Patrycja! To naprawdę ty? Prędzej bym się ducha jakiego spodziewał!

I ona ze zdumienia wyjść nie może. Wykrzyknąwszy imię moje, zarzuca mi ręce na szyję. Jak koledze, którego nie widziała dobre dwa lata. Czy się przez ten czas zmieniła, postarzała? Ani trochę!

Dowiaduję się, że trafiła tu podobnie jak ja – z braku noclegu w innych miejscach. I że jest na pierwszym roku germanistyki! Jak to się zatem stało, że nie

spotkaliśmy się miesiąc temu na pierwszym zjeździe? Wszak oba roczniki zjazdy mają w te same weekendy, w tym samym budynku.

– Ten rok akademicki zaczęłam niestety od L4.

– Cóż, choroba nie wybiera – stwierdzam filozoficznie. – Nadrobisz, zdolna jesteś i pilna. A że ja ten materiał przerabiałem już w tamtym roku, o notatki martwić się nie musisz.

Zmokła trochę przez drogę, zziębła, tym chętniej daje się ugościć herbatą (zapasowy kubek w końcu na coś się przydał). Rozmowa kręci się wokół studiów, wspominamy, jak to było na licencji, aż nagle ona zadaje mi pytanie:

– Masz kogoś?

Spuszczam wzrok. Bo też co tu jej odpowiedzieć? Że po tym, jak mi się u niej nie poszczęściło, nie potrafię znaleźć sobie dziewczyny?

– A która by chciała takiego wariata jak ja! – próbuję ratować się żartem, ale nie dostrzegam, żeby ją to rozbawiło. Wprost przeciwnie.

– Nadal kochasz tylko mnie, prawda?

Cholera, ona ma rację! I że też akurat ona sama musiała mi to uświadomić! Z wrażenia milczę tylko i siedzę jak trusia, ale ona ślepa nie jest, widzi dobrze, co się teraz ze mną dzieje.

– Posłuchaj. Dziś i ja bym chciała, żebyśmy byli razem, są jednak pewne przeszkody, o które nie pytaj, zrozumiesz w swoim czasie. Podarować ci się na całe życie niestety nie mogę, za to na tę jedną, jedyną noc – jak najbardziej.

Czy ona naprawdę tak powiedziała? Całuje mnie delikatnie w usta, na moim policzku wyraźnie wyczuwam jej łzę, wygląda zatem na to, że się nie przesłyszałam. Robi przerwę, sprawdza moją reakcję, uśmiecha się, kontynuuje. Ubrania nasze zaczynają latać po całym pokoju, jej cudowne ciało, jakże przyjemne w dotyku i smaku, upaja mnie swym rozkosznym zapachem. Dyskretnie szczypię się w policzek. Nie, ona cały czas tu ze mną jest!

Nagle przypominam sobie, że ja przecież nie mam zabezpieczenia, zostało w domu w innym plecaku!

– Poszukaj dokładnie, może jednak przełożyłeś – zachęca mnie Patrycja. I

choć wiem, że nie przełożyłem, zaczynam grzebać w każdej przegródce. Ha! A jednak przełożyłem!

Jęknęła, aż mi się jej żal zrobiło! No przecież, gdzie ja miałem oczy!

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Ale ona tylko mocniej mnie do siebie przyciska...

Budzę się rano szczęśliwy jak nigdy. I odkrywam, że w łóżku jestem sam! Rozglądam się po pokoju. Poszła do łazienki? Po cóż by tam zabierała wszystkie swoje rzeczy?

Zaraz! Czyżby to wszystko tylko mi się śniło? Jeśli tak, to skąd ta czerwona plama na prześcieradle? I te zużyte prezerwatywy? I ślady na moich policzkach od uszczypnięć? No i ten cudowny zapach jej intymnego ciała? Herbata w jej kubku też wypita. Nie, to się działo naprawdę, to nie był sen pod wpływem lektury Hoffmanna! Wymknęła się na zajęcia beze mnie, ot co! Jakbym już ją słyszał: „Tak słodko spałeś, nie miałam serca cię budzić”. Czekaj no ty, łobuziaro, spotkamy się na uczelni! I choć na pierwszy wykład już nie zdążę, śpieszno mi do szkoły jak nigdy.

W recepcji na dole okularnik wrzeszczy do telefonu, pani Brzozowska zapomniała, że ma dyżur. Nie, żeby mnie to nie cieszyło...

– O której wyszła moja współlokatorka? – pytam, ledwo odłożył słuchawkę.

– Pana współlokatorka? – wybałusza na mnie oczy. – Nawet gdyby zgłosiła się jakaś kobieta, z pewnością nie przydzieliłbym jej do pokoju mężczyzny, chyba żeby sama tego chciała, ale i wtedy przyprowadziłbym mu ją osobiście!

Stoję zbaraniały. Aż uzmysławiam sobie, że okularnik coraz dziwniej mi się przygląda. Ewakuacja w kierunku przystanku tramwajowego przebiega sprawnie, myśli jednak rozsadzają mi głowę. Dzwonek telefonu sprowadza mnie na ziemię. Czyżby ona? Tylko skąd by miała mój numer, jakoś nie pomyśleliśmy... Nie, to Piotrek – kiedyś kolega na licencjacie, teraz kolega z magisterki. O tej godzinie powinien być na zajęciach...

– No cześć, stary! – słyszę jego charakterystyczny głos. – Słuchaj, bateria mi zaraz zdechnie, więc będę się streszczał. Do południa wszystkie zajęcia odwołane, tak że jeśli zaspasłeś to wyluzuj. A druga rzecz jest taka... Pamiętasz jeszcze Patrycję,

tę z naszego licencjatu? Ona zaraz po studiach wyjechała do Niemiec. Właśnie się dowiedziałem, że dwa miesiące temu zginęła tragicznie, podobno się...

KONIEC